

NASZYM

an



Z DUCHA KOMEDII DELL'ARTE

W czasach, kiedy puszczenie krwi i środki przeczyszczające były panaceum na wszystkie dolegliwości, Moliere napisał satyrę na lekarzy. I podczas tego właśnie przedstawienia, tuż po słowach „gdybym ja był na miejscu lekarzy, zemściłbym się okrutnie” — padł na sceniczne deski; kilka godzin później, opuszczony przez lekarzy, skonał. Śmierć na scenie to wspaniała śmierć dla aktora, tak jak dla uwodziciela — śmierć w łóżku. I sugestywność tej historii jest tak silna, że gdy cytowane już słowa padły w telewizyjnym przedstawieniu „Chorego z urojenia” przyznają, drżałam z niepokoju o aktora kreującego rolę Argona, tym bardziej że charakterystyki zadbały rzeczywistości o nambyt chorobliwy wyraz jego twarzą.

Bawiłam się nieźle podczas tej sztuki Moliere, przede wszystkim dlatego, że niezłami mi do tej pory aktorzy z Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego w Radomiu włożyli w swe posta-

cie dużo serca, stawiając na ryzykowość, śmiech, rubaszność, dowcip. Powstało przedstawienie z ducha komedii dell'arte, zagrane w błyskawicznym tempie (jakby w myśl znanej teatralnej anegdoty: Jak/to grać? Szybciej, szybciej!) Czekano się, aż aktorzy zaczną wymierzać sobie kopniaki, soczyste policzki... (za czasów Moliere płaciło się poszkodowanym aktorom dodatkowe honoraria). Bawiłam się bardzo dobrze. Ale po przedstawieniu przyszła refleksja: czy nie nazbyt uproszczono metaforyczną Mollerowską opowieść o człowieku — hipochondryku wprowadzić, który jednak przeczuł własną śmierć?

(eba)

Teatr Telewizji. Moller — „Chory z urojenia”. Reż. Józef Słotwiński. W roli tytułowej — Krzysztof Kurza. W pozostałych — Liliana Brzezińska, Ewa Bekła, Grażyna Suchocka, Cezary Kazimierski, Jerzy Stepkowski, Włodzimierz Mancewicz, Andrzej Iwiński. TP 1, poniedziałek 7 czerwca.